

Praca Dyplomowa

Jolanta Chowańska

Jeleniogórska Szkoła Fotografii

Śladami Josefa Sudka

Jelenia Góra 2013

Gdzie galopują obrazy, gdzie rodzi się światło

Wielokrotnie zastanawiałam się nad tym, co przedstawia dana fotografia, co jest na niej, czemu to było tak ważne dla twórcy, by właśnie ową rzecz czy postać uwiecznić. Motyw... historia... może miejsce... czemu w kadrze jest rozmazana postać, czemu nagle widzimy oko demona... skąd ono tam się wzięło... czemu... w jakim celu...

Czasem w takich rozważaniach trafia się w sedno rzeczy, czasem podąża się błędnymi ścieżkami, czasem jest się bardzo dalekim od prawdy, buduje się teorie, wchodzi w nie głęboko i odczytuje tak naprawdę tylko samego siebie i własne doświadczenia, osobę podatną na sztukę, osobę obserwatora, która snuje własne wizje i bardzo mija się z prawdą.

Oglądając fotografie Josefa Sudka często snułam wizje, miałam gotowe opowieści, całe światy galopujących obrazów, domysłów... sądziłam, oceniałam... nie widziałam... nie wiedziałam... tak wiele pomijałam. Tak trudno jest poznać człowieka a tak łatwo oceniać... Praca nad tym tekstem i prześledzenie historii życia Josefa Sudka dała mi nowy pogląd na jego twórczość, na jego życie, fascynacje, stworzyła przestrzeń, dzięki której mogłam ponownie wrócić do jego fotograficznych opowieści i spojrzeć na nie w całkiem innym świetle, w świetle samego Josefa Sudka.

Gdzie powstają pytania - rodzą się odpowiedzi



fotografia: Josef Sudek

Miałam opowieść o tym, czemu ten człowiek jest taki wytarty... wręcz wtarty w fotografię... Ale to nie jest takie proste. Wczuwając się w niego a raczej w siebie... czuję, że to ucieczka w ogród, w znany swój kawałek świata. Wyczuwam połowę człowieka, który zanika już z rzeczywistości, zatapia się już tylko w samym sobie. Ale pewnie ważne jest to, co leży tam na pieńku i to oko osadzone na przedziwnym kształcie, który interpretuję jako istotę. Przypomina mi ona demona, zmorę rzeczywistości.

Ale co ja mogę, gdy czytam tylko własne wnętrze... Pytań jest wiele, czy On sam to oko położył, czy było naturalnie, jeśli sam to rodzi się konkluzja, że stworzył demona... Przyglądamy

się demonowi... Jest bardziej prawdziwy niż ten człowiek... Ale to nie jest zły demon, wygląda jak przyjaciel wesołego diabła [6], jak wiatr w żaglach.... Sięgam do albumu by sprawdzić czy coś o nim jest... Po chwili zdumiona odnajduję inne zdjęcie i też są te oczy! Te same oczy! I jeszcze jedno i też... Oczy... te przedziwne oczy. To intryguje! Skoro pojawiają się kilka razy to znaczy, że są ważne.

Rozpoczęłam studiowanie albumu, ale tym razem skupiłam się nie tylko na obrazach ale i na treści. Wczytałam się w wywiad Anny Farovej z Jozefem Sudkiem z miesięcznika CAMERA z roku 1976. [2]

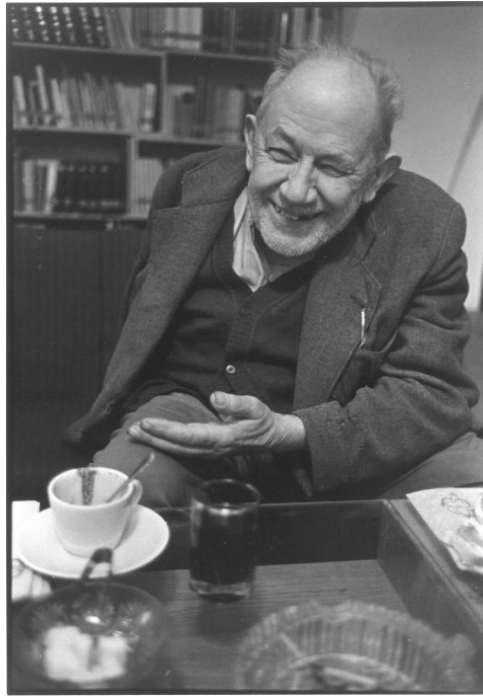
Zaciekawiło mnie używane tam pojęcie „*still-lifes*”. Wiedziałam, że Sudek zasłynął z fotografowania martwych natur, które i ja uwielbiam i szukałam tej właśnie definicji, byłam przygotowana na nią. Zamiast niej odnalazłam „*still-lifes*” i jak to wyjaśnić? Tłumacząc ten zwrot bezpośrednio z języka angielskiego nie potrafiłam pojąć o co chodzi... „*jeszcze-życie*”... Było to dla mnie zaskoczeniem, którego nie zauważyłabym czytając tą treść po polsku. Skłoniło mnie to do dalszych poszukiwań.

Z pomocą przyszła wikipedia:

Ok. 1650 r. w [holenderskich](#) inwentarzach dzieł sztuki pojawił się termin *stil-leven* (dosł. „*ciche, nieruchome życie*” w sensie „*nieruchomy model*”), na oznaczenie obrazu martwej natury. W pocz. [XVIII](#) w. termin ten stosował holenderski historiograf sztuki [Arnold Houbraken](#). Z [języka niderlandzkiego](#) powstały później m.in. [niemieckie](#) *stilleben* oraz [angielskie](#) *still life*. [Francuski](#) termin *nature morte*, od którego pochodzi [polska](#) "*martwa natura*" pojawił się zapewne w dyskusjach teoretycznych dotyczących gatunków artystycznych w kręgach francuskiej [Akademii Sztuk Pięknych](#) w [XVII](#) w. [1]

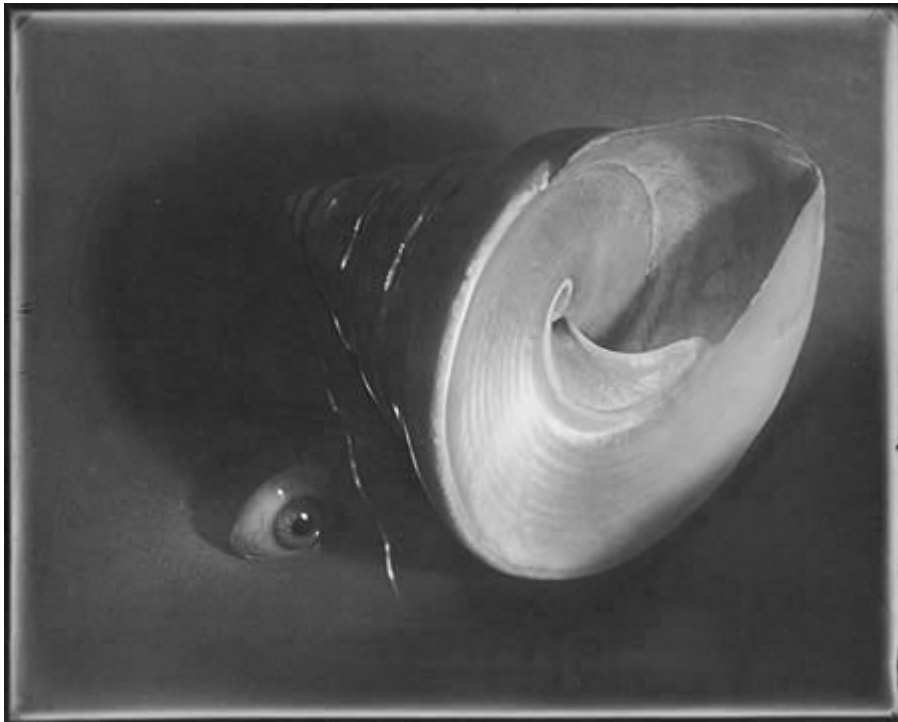
Bardzo mnie to zaskoczyło, gdyż nigdy wcześniej nie zgłębiałam wiedzy teoretycznej dotyczącej martwych natur. Jeszcze żywe... ciche... nieruchome... a w języku polskim martwe, nieżywe... Jak totalnie można odwrócić znaczenie poetyckie słów i tak totalnie wywrócić do góry nogami życie na śmierć? Jedno budzi fantastyczne odczucia, drugie ucina w pół rozważania. Martwe! Po prostu martwe... Zrozumiałam to, jak ważny jest język, którym się posługujemy, jak wiele od niego zależy. Jak może budować lub unicestwiać pojęcia i rozumienie istoty rzeczy. Język powinien budzić rozumienie i tworzyć pomost pomiędzy ludźmi, dyskusjami i rozważaniami. To źle kojarzyć coś z martwym zamiast cichym i spokojnym, nieruchomym.

To bezpośrednie doświadczenie przewrotności języka spowodowało, iż poczułam, że jest ono sednem moich poszukiwań świata widzianego oczyma Josefa Sudka. Było to jak olśnienie, niemalże namacalna błyskawica, która przetoczyła się przez wszystkie kartki albumu. Spojrzałam ponownie na te przedziwne fotografie w których pojawiały się obok przedmiotów - oczy... Te dziwne oczy... Przecież oczy to przejaw życia, widzenia, czucia, przejaw istnienia wewnętrznego świata i samoświadomości. Mówiąc krótko – życie obiektów.



fotografia: [8]

Te oczy równie dobrze mogły być psikusem artysty, co może przyjść na myśl, gdy ogląda się jego roześmiane portrety. Poeta pisze wiersze ale czasami i fraszka się trafi [6]. Fraszka o życiu. Ale jednak... o życiu.



fotografia: Josef Sudek

Powrót do przeszłości

Josef Sudek urodził się 17 marca 1896 roku w Kolín w Czechach (Królestwo Czech), zmarł 15 września 1976 roku w Pradze. Był nie tylko wielkim mistrzem fotografii ale i mistrzem sztuki życia, co nie jest mniej ważne. [3] W wieku 19 lat podczas I Wojny Światowej Sudek brał udział w wojnie austro-węgierskiej, służył na froncie włoskim, gdzie został poważnie ranny w prawą rękę. W ranę wdała się choroba i po długiej walce o zdrowie ręka Josefa musiała zostać amputowana. Po tym wydarzeniu nie mógł dalej pracować w swojej profesji jako introligator. Nie zdecydował się jednak na proponowaną mu pracę w biurze dlatego, że wolne życie artysty było dla niego bardziej pociągające. Odnalazł się w fotografii.

Anna Farova pisze, że jego stara pomarszczona twarz przywodziła jej na myśl Sokratesa albo Diogenesa, natomiast w młodości miał wygląd fauna albo młodego diabła. Na zewnątrz miał postawę przyjacielską, frań.. ale to było zwodnicze, gdyż nie przekraczał pewnych barier i tylko niewielka ilość ludzi znała go bardzo dobrze – byli to ci wybrani, którzy wzbogacali jego wnętrze i wspólnie dzielili artystyczne światy. Mówił: *„Przyjaźń przychodzi wraz ze wzajemną sympatią ale zawsze pozostaje kwestią wyboru”*.

Anna wspomina, że żył prawie jak żebrak a *„ekstrawagancję finansową traktował jako przeszkodę w życiu wolnego człowieka”*. Dobrze znał swoją drogę, odnalazł się na niej i podążał nią. Czuł i wiedział, gdzie może odnaleźć te ślady działań, którymi warto podążać by wieść życie naprawdę wolnego człowieka. Miał zdecydowaną wizję sztuki i nie bał się sprzeciwiać panującym wtedy modom na malarskie fotografie - za co został wyrzucony z klubu fotografów wraz z Jaromirem Funke - byli zbyt agresywni i krytyczni. Założyli też wspólnie z innymi fotografami klub awangardowy i szli pod prąd wszystkim. [8] Raz podjęta decyzja nigdy nie nastroczała Sudekowi problemów, nigdy nie żałował swoich decyzji. Żył niespiesznie, dawał sobie dużo czasu i to była podstawowa zasada jego życia – nie przyspieszać spraw, nie działać zbyt szybko. Czekał, aż czas sam namaluje obraz, sam się wypełni. Josef nigdy nie szukał sławy i uznania, ona przyszła sama, równie niespiesznie...

Jego pierwszy wydany album - *Saint Vitus's Cathedral* - to tylko 120 egzemplarzy (15 oryginalnych sygnowanych fotografii). Podziw wzbudziły smugi światła z okien w katedrze, które były utożsamiane z duchową transformacją. Fotografie są niezwykle nie tylko ze względu na magiczne światło ale i na dokumentacyjną formę – uwiecznił pracę robotników we wnętrzu Katedry.



fotografia: Josef Sudek

Swoje wielkie odkrycia techniczne i artystyczne poczynił po II Wojnie Światowej. Jego prace były mistrzowskie technicznie i miały bardzo harmonijny charakter. Odbitki wykonywał sam, przeważnie 6 sztuk z negatywu. Lubił fotografować od wiosny do jesieni a zima była dla niego porą pracy w ciemni fotograficznej. Co jest bardzo istotne – nigdy nie pokazywał od razu zdjęcia, czasami czekał na to całe lata, lubił nabierać dystansu do obrazu.

Josef Sudek w wywiadzie z Anną Farową opowiada, że nie lubił swoich pierwszych fotografii martwych natur, które fotografował w 1922 w szkole sztuk graficznych (School of Graphic Art w Pradze). Nie czuł zupełnie entuzjazmu do tego typu fotografii, ponieważ wszelkie zabiegi i aranżacje uważał za odrażające.

Zauważył piękno ukrytego życia obiektów dopiero wtedy, gdy podczas II Wojny Światowej zaczął fotografować swoje własne okno i odkrył, że coś niezwykłego dzieje się w tej przestrzeni, coś co zaczęło stawać się ważniejsze niż samo okno... Było to życie obiektów ustawianych w kadrze na tle okna - bukiety kwiatów, kamienie... coś, co stawało się odseparowane od tła i zaczynało żyć własnym życiem i tworzyć niezależny obraz. Czuł, że fotografowany przedmiot staje się dla niego coraz bardziej ważny, widział, jak wyłania się on z tła, jak staje się opowieścią samą w sobie. Staje się istotą.



fotografie: Josef Sudek

Sudek mówi: „Wierzę, że fotografia kocha banalne obiekty i kocham życie wewnętrzne obiektów. Jestem pewien, że znacie baśnie Andersena: kiedy dzieci kładą się do łóżek, obiekty budzą się do życia, zabawki dla przykładu. Uwielbiam opowiadać historie o życiu nieożywionych obiektów, by odnieść się do czegoś tajemniczego: do siódmej strony kostki do gry”. [2]

Ustawianie... manierizm bogatych i skomplikowanych obiektów... tego nie lubił, jedynym wyjątkiem były fotografie prezentów, które dostawał od przyjaciół i stworzył cykl prac „Memories”, by uhonorować swych znajomych i ta chęć wprowadzała go w twórczą inspirację. Były to fotografie piór, okularów, zegarków... Utożsamiał je z konkretną osobą.



fotografia: Josef Sudek

W fotografiach ze swoich wspomnień z serii "*Pan Architekt Rothmayer Magician*", przedstawia obiekty z wielkim szacunkiem - umieszczone w rzędzie na biurku, jakby były artefaktami z wykopaliisk archeologicznych, a w których można przeczuwać historię życia i charakter człowieka.

Kochał Ogrody...

Josef Sudek był zakochany w ogrodach miejskich, uwielbiał je fotografować. Powracając do pierwszego zdjęcia „*znikającego człowieka-ducha na krześle*” widzę jak złudna może być ludzka ocena, gdyż dowiaduję się, że znikająca postać, którą wcześniej brałam za autoportret samego Josefa - to Otto Rothmayer – znakomity praski architekt. Sudek sfotografował krzesło-ducha i rzeźbę na prośbę Rothmayera, ale tak naprawdę poszedł tam fotografować ten przepiękny magiczny ogród.

Otto żył w wyizolowaniu jako ostatnia postać ze swojego pokolenia i bardzo potrzebował rozmów z drugim człowiekiem i tak zostali przyjaciółmi... Siadywali w ogrodzie lub w domu Otto przy wielkim piecu kaflowym. Mieli podobne dusze - Otto był przeciwnikiem funkcjonalizmu i był artystą, który tak samo jak Sudek - nie miał zbyt wielkiego szacunku do racjonalnego definiowania funkcjonalności obiektów, które tworzył.

Spacer śladami Josefa Sudka...

Sudek i jego studio... Atelier na Mala Starna, w pięknej dzielnicy starej Pragi, niedaleko zamku, w pobliżu wielkiego parku publicznego i wzgórza...

Byłam w Pradze rok temu i spacerowałam tam w pobliżu, nieświadoma zupełnie, że atelier mistrza było właśnie tam. Ale coś przyciągało... Spacer po tych samych uliczkach, tym samym śladem, śladem Josefa Sudka, wybierając niespiesznie ładne uliczki, miłe oku drzewa... tak trafiłam pod drzwi kamienicy, na której znalazłam ze zdumieniem plakat – Atelier Josefa Sudka. Czy to możliwe... Tu? Zapytany nieznajomy wskazuje ręką drzwi, naciska kłamkę i mówi, że to właśnie tu, tu można wejść... Wchodzę na teren kamienicy... jedne drzwi... korytarz... widać w oddali drugie drzwi... tam kolejne wąskie przejście i następne kłamki... Przedziwny gąszcz bram. Nagle otwieram te właściwe drzwi i wychodzę na plac, utworzony we wnętrzu kamienic, świat totalnie

wyzolowany od życia Pragi, które zostawiam za sobą. Cofnęłam się w czasie.



fotografie: Jolanta Chowańska [9]

Było to tak zjawiskowe, a zarazem tak spokojne miejsce, tak bardzo ukryte przed światem. Wielka pompa wody przed ogrodzeniem od razu przykuła uwagę i wyzwoliła chęć fotografowania. Czuło się, że duch mistrza gdzieś tu się unosi, jakby to miejsce było nim przesiąknięte. Ogród... Drzewa... Krzaki... Bardzo stary kot śpiący przy płocie, który z pewnością kończył już swój 9 żywot i musiał znać Josefa w poprzednich swoich wcieleniach... Uchylone drzwi atelier zapraszały magicznym światłem. Poczułam coś niezwykłego, czas się zatrzymał. Korytarz, pokoik... to znane mi z fotografii okno, na nim flakonik z kwiatkiem, i ta rama lustra... są tam do dziś, by przywoływać dawne wspomnienia... Przymknięte drzwi do pokoju obok. W przejściu największa wanienska do płukania fotografii jaką kiedykolwiek widziałam i od razu myśl... - „ *pewnie Sudek musiał przynosić tu wodę z tej pompy przed ogrodem...*” :)

Gdy wróciłam do magicznego ogrodu zauważyłam, że leżą pod drzewkiem dojrzałe morele, a może to były brzoskwinie... Jednak nie spróbowałam, czułam, że to jeszcze nie jest ten moment twórczy, by móc sięgnąć po owoc mistrza.

Wiele miesięcy później dowiedziałam się, że to nie jest to atelier, które wówczas istniało, prawdziwe atelier spłonęło i zostało odbudowane na miejscu oryginału. Poczułam dziwny smutek, ukłucie w dołku. Mimo smutku wiem co czułam, a to jest najważniejsze. Pamięć zapisana w przedmiotach, w otoczeniu, w pozostawionych fotografiach... To bardzo ważne, można iść ich śladem i odtworzyć historię.

Kurz... ale nie na gramofonie...

Anna Farova wspomina, że gdy przyszła do atelier Josefa, by zrobić z nim wywiad, to zastała tam ekstremalny artystyczny nieład. Studio służyło również jako pokój dzienny i gościnny.

Wszędzie sterty obiektów, papierów, szklanek, porcelan, podarunków od znajomych. Wszystko pokrywał wszędobylski kurz...Jedynie sprzęt stereofoniczny był od niego wolny i płyty z muzyką klasyczną były starannie schowane w tekturowych pudełkach.

Południe zawsze nadchodzi w akompaniamencie muzyki... Sudek i jego gramfon...
Leoš Janáček - String Quartet No. 1 - 8 minuta 30 sekunda... [5]

Słyszę jak hula wiatr i chaos sprzecza się z porządkiem a światło z drobkami kurzu.

Przyjaciele Josefa przychodzili do jego atelier by wspólnie słuchać płyt. Dzwonek 3 razy – sekretny kod jego przyjaciół...

Przyjaźnie, inspiracje, twórczość

Pierwszym i głównym przyjacielem Josefa Sudka na początku jego fotograficznej drogi był František Tichý, który w roku 1930 przeniósł się do Paryża. Korespondowali ze sobą regularnie, ale Sudek tak wspomina swojego przyjaciela: „*on zarobił za dużo pieniędzy podczas II Wojny Światowej i stracił przez to swoją duszę i nigdy już nie znalazł czasu na pracę, ponieważ miał zbyt wielu gości*”.

Jednym z najstarszych przyjaciół Sudka był Jaromir Funke, który nadał kierunek jego twórczości. Uwielbiali wspólne rozmowy. Byli razem członkami amatorskiej grupy fotograficznej. Na początku lat 20 uważano ich za progresywnych twórców – byli bardzo szczegółowi, wymagający i nie tolerowali kompromisów. Jak już wcześniej wspomniałam, zostali wyrzuceni z klubu fotografów, ponieważ byli zbyt agresywni i krytyczni.

W 1924 roku wspólnie z innymi fotografami założyli *Czech Photographic Society*. Głównym tematem ich dyskusji była technika ale interesowali się również fotografią jako całością. Zaprotestowali przeciwko tendencjom artystycznym w fotografii. Zdecydowali się na stosowanie fotografii jako medium dokumentacji. Josef Sudek mówił: „*Zalecaliśmy integralność z negatywem i energicznie protestowaliśmy przeciwko wszelkim manipulacjom i skomplikowanym technikom, które działały pod nazwą procesów artystycznych – takich jak bromoil, carbon, guma. Również byliśmy przeciwni wszelkim manipulacjom i retuszowaniu negatywu*”.

Gdy po raz pierwszy zobaczył w muzeum reprodukcję obrazu z 1900 roku wykonaną metodą fotografii stykowej (30x40 cm) - z fascynującą jakością – już nigdy więcej nie zrobił powiększeń fotograficznych... i od 1940 roku do końca swojego życia pozostał przy fotografii stykowej.

Praca – nie praca...

Sudek bardzo cenił sobie pracę dla magazynu *Družstevní práce* (DP). To było dobrej jakości wydawnictwo i pojawiały się w nim również artykuły ważne dla Sudka – o szkle i porcelanie Ladislava Sutnara, które Josef fotografował. Praca ta była dla niego bardzo ekscytująca – tworzenie w grupie osób, przyjaciół, którzy mają podobne idee... Uważał, że nigdy nie mógłby znaleźć innego środowiska w którym pracowałby bardziej entuzjastycznie przez tak wiele lat. Przyniosło mu to nie tylko korzyści materialne ale i intelektualne rozpoznanie siebie.

W tym czasie miał również w domu swoje studio, portretował ludzi, wykonywał zdjęcia reklamowe, portrety dzieci, reprodukcje. Ale nie czuł się z tym dobrze. Gdy był już w stanie opłacać czynsz i starczało na jedzenie to zamknął tę działalność i zaczął pracować nad tym co lubi.

Mówił: „*Nigdy nie wolno tracić kontaktu z tym co jest bliskie twojemu sercu, najwyżej możesz zrobić sobie przerwę na pół roku, jeśli jest dłuższa – stracisz wątek i nigdy już tego nie odnajdziesz w sobie*”.

Ponadto uważał za ekstremalnie nudne zajmowanie się czymś ukierunkowanym tylko w jedną stronę przez całe życie (np. fotografią widoków). „*Fotograf nigdy nie powinien nakładać na siebie restrykcji*” - tłumaczył.

Życie obiektów

Martwe natury żyją i są zmienne, uczestniczą w jego życiu, są częścią domu, częścią pokoju. Osiadają na nich kurze, wykruszają się, przeistaczają w czasie. Atelier było dla niego jak jedna wielka martwa natura, jak klatka filmowa, którą mógł codziennie podglądać, tropić zmiany, badać zmienność struktur, obserwować zmianę światła, zmianę nastrojów, zmianę życia w naturze, która już nigdy nie mogła być dla niego martwa, bo ożywiał ją czas, wspólne dzielenie przestrzeni,

wspólna starość, wspólne bruzdy i zmarszczki, osiadanie kurzu... pyłu.. przemiana... fluktuacje natury.



fotografia: Josef Sudek

Gdy nocą gasły światła – pojawiały się szept, mikroruchy, pęknięcia... gotowe do pokazania swojej ukrytej natury dnia kolejnego. Okno zraszało się rosą, promyki igrały po innych drobinach kurzu, silniejsza rysa powodowała głębsze cienie, szarość patyny czasu wprowadzała tonalną ucztę dla oczu i kolejne możliwości zmian światła, kolejne odkrycia...

Wszystko to w zasięgu ręki. W pokoju, w duszy, w pozostawionych po sobie fotografiach.

Największe odkrycie – jak słowo zmienia istotę rzeczy... Jak można fiknąć mentalnego kozła i stanąć na głowie... i przekręcić znaczenie, przenieć je aż do granic absurdu. Jak można wyjść od „życia” (life) i zmienić pojęcie na „martwe”... Jak ciche i nieruchome przedmioty, still-life mogą literacko zmieniać się w nieżywe, pozbawione emocji i życia obrazy. Jak wówczas fotografia staje się tylko przedumany dokument niczego, bo jest pusta już od początku, bo pokazuje przedmioty wg skomplikowanych teorii, które nic nowego nie wnoszą poza kolejnymi skomplikowanymi twórcami samych siebie... nowymi teoriami, fraktalami nowych teorii... A prawda i piękno są bardzo trywialne, czasami wręcz śmieszne... nazywane naiwnymi. Ożywić przedmiot, jednocześnie nie rozkazując mu, nie wpychając w ramy... dać mu przestrzeń, by samoistnie zagrał, by sam odsłaniał swoją naturę pobudzony jedynie światłem i otoczeniem... tłem... to jest największy skarb, jaki mógł nam przekazać Sudek.

Tszzzz.... kolejna rysa...

Kolejna drobinka kurzu opada...

Kolejne pokolenie przeczuwa oczywistość życia i piękna...

ale ciągle błędzi i szuka własnej wiosny... trafia na mądrość na starość i odkrywa, że ona

zawsze tam była... ale czemu tak późno... ale po co się spieszyć... życie jest jak ćma... która ciągle wzbija się do światła, jest nim zafascynowana, dąży ku niemu, wlatuje nocą, w czarną ciemną noc do księżyca... ciemno wokół... światło kusi, tak piękne, tak namacalne... takie dalekie... Wszystkie ćmy świata już powinny dawno ulecieć w kosmos ku tarczy księżyca, tam żyć jako istoty pragnące jasności, ale wciąż widzimy je nocą, gdy z oddali woła je promień, woła życie i dążenie... ciągle na nowo, zrodzeni w ciemności... otoczeni blaskiem... Światło ożywia, światło sprawia, światło wyłania istotę rzeczy, pozwala wzlecieć, wyjawiać swój sekret życia, ukrytą naturę, którą tak często przegapiamy, patrząc a nie widząc... naturę, którą tak pięknie wyłonił Josef Sudek i oddał przedmiotom ich utracone życie.

Na zakończenie...

Gdy Anna Farova zostaje wysłana jako dziennikarka z tejże gazety, by zrobić wywiad z Josefem Sudkiem to używa takich słów - że chciałaby „*pomedytować nad jego pracą*”. Sudek odpowiada: „*Im więcej się medytuje tym więcej popełnia się błędów. Wszystkie medytacje kończą się na teoriach a teorie hamują rozwój. Wolę otwarte systemy i brak restrykcji. Zrobiłem wiele eksperymentów i nie zawsze doszedłem do konkluzji. Zasadniczo jednak wolę sformułowaną zasadę nad nudne teorie. Nawet jeśli zrobisz mentalne salto zawsze wracasz świadomie czy nieświadomie – do siebie*”.

Jednakże... Czasem warto zrobić to salto, żeby docenić wartość i mądrość słów dawnych mistrzów...

Bibliografia

- [1] http://pl.wikipedia.org/wiki/Martwa_natura
- [2] CAMERA April, nr 4; 1976
- [3] Anna Farova
- [4] <http://pl.wikipedia.org/wiki/Diagonalizm>
- [5] Leoš Janáček - String Quartet No. 1, Kreutzer Sonata (1923)
<https://www.youtube.com/watch?v=wKaKZcVLbHI>
- [6] Rozważania przyjaciół – z dziennika internetowych rozmów z Enderem
- [7] <http://boothceramics.com/journal/josef-sudek-and-the-life-of-objects/>
- [8] <http://www.people.fas.harvard.edu/~sawyer/Sudek.htm>
- [9] Fotografie: Jolanta Chowańska 2012; Praga, *Śladami Josefa Sudka - Atelier*